

Wstęp

Sujatha podeszła do mnie z filizanką ciepłego *czaju* i talerzykiem pełnym smażonych *bread pakora*¹. Uśmiechnęła się do mnie. Mijał szósty miesiąc od naszego ślubu. Ona pamiętała prawie co miesiąc, podczas gdy ja zanotowałem w pamięci jedynie pierwszą rocznicę, która miała nadejść dopiero za kolejne pół roku.

Usiedliśmy na dużym kamieniu, który, tak jak przed laty, jeszcze i dziś służy praczkom w Indiach do wykonywania ich pracy. Słońce zniżało się do linii horyzontu. Sujatha lubi ten szczególny moment każdego dnia, kiedy ptaki nagle zaczynają śpiewać, a świat jakby uspokaja się i spowalnia. Promienie słońca oświetliły nasze twarze.

Rozmawialiśmy o ostatnich miesiącach, wynajęciu wspólnego mieszkania, wycie przyjaciele, wspólnym wyjeździe na wieś pod Mysore... Ot, takie mile spędzone późne popołudnie w (pół?) rocznicę ślubu. Wypiłem ostatni łyk *czaju* i zamierzałem zaproponować spacer, kiedy nagle usłyszałem następujące słowa: „Dokończ pisać książkę”. Sujatha popatrzyła mi głęboko w oczy, uściśnęła moje dłonie. „Dasz radę, masz w sobie tę siłę, ja wierzę w ciebie”. Od samego początku naszej znajomości wiedziała, że piszę, że poza licznymi wyjazdami, robieniem zdjęć, zbieraniem informacji, czytaniem sterty artykułów i książek to główne moje zajęcie „zawodowe” w Indiach. Jednak nigdy nie rozmawialiśmy poważnie na ten temat. Kwestie finansowe nie stanowiły dla nas w Indiach (tj. tylko w Indiach) żadnego problemu, mieliśmy dach nad głową, wygodne życie na poziomie indyjskiej klasy średniej, dużo czasu dla siebie i na realizowanie własnych marzeń. Idealne warunki do pisania. A jednak ogarnęła mnie niemoc, przeświadczenie o własnej niewiedzy i „braku gotowości”. Spędziłem ponad trzy lata praktycznie codziennego „zajmowania” się Auroville i Indiami, stałem się częścią tego kraju. Mieszkałem w Indiach, w indyjskich pociągach i autobusach minęło wiele tygodni mojego życia, spotykałem się z różnymi ludźmi, obserwowałem życie ulicy miast i wsi, uczestniczyłem w pielgrzymkach, medytowałem w świątyniach, aśramach i gurudwarach, byłem na kilku indyjskich weselach, a jednak... wciąż to przeświadczenie,

¹ *Bread pakora* to popularna indyjska przekąska z niewielkich kawałków chleba tostowego obtoczonych w panierce z wody, mąki z ciecierzycy, ryżu, z dodatkiem soli i przypraw, a następnie smażonych w dość dużej ilości oleju.

że „jeszcze nie czas”. Aż do tamtego wieczoru, kiedy Sujatha dołączyła do grona osób, które z różną częstotliwością, lecz nieubłaganie przez ostatnie trzy lata dopingowały mnie do jeszcze większego wysiłku, szczególnie przydatnego zwłaszcza kiedy ogarniało mnie zwątpienie w moje umiejętności pisarskie i „doświadczenie Indii”. Z jej spojrzenia emanowała siła i przekonanie, że jestem w stanie skończyć pisanie tej mojej pierwszej książki, której wstępny projekt opracowałem tuż po zakończeniu wolontariatu w Auroville.

Magia tamtej rozmowy sprawiła, że wreszcie uwierzyłem w siebie i powodzenie projektu. „Nadszedł czas, już wystarczy”. Po krótkim zastanowieniu postanowiłem dokończyć pisanie o czymś, co poznałem najlepiej, czyli o Auroville i indyjskim świecie tamilskich wiosek.

* * *

Po raz pierwszy wyjechałem do Indii wyłącznie z powodu Auroville. Dosłownie. Prawie wcale nie byłem zainteresowany odkrywaniem starożytnej cywilizacji tego kraju. Ani o Indiach, ani nawet o samym Auroville nie miałem wtedy prawie żadnego pojęcia. Przyjechałem na wolontariat i tylko to się dla mnie liczyło.

Pół roku przed wyjazdem ukończyłem studia z zakresu opracowywania projektów rozwoju zrównoważonego. Ponieważ teoria i praktyka nie chodzą w parze, postanowiłem z bliska zobaczyć projekt, o którym ktoś, gdzieś i kiedyś w mojej obecności wspomniał. Auroville jest znane jako jeden z najprężniejszych ośrodków na świecie klasyfikowanych przez fachowców jako „ekowioska” i uznałem, że jest to właściwe miejsce, by tam przez pewien czas zamieszkać i z bliska zobaczyć przykłady projektów rozwoju zrównoważonego.

Pamiętam, jak jeszcze w domu, przeglądając stronę internetową Auroville, natknąłem się przypadkowo na zdjęcie, które bardzo przykuło moją uwagę. Przedstawiało ono wiejską kobietę jadącą wczesnym rankiem na rowerze przez las drogą z czerwonej ziemi. Fotografia ta bardzo głęboko zapadła w mojej pamięci. Ilekroć myślałem o moim wolontariacie, zawsze na początku wyobrażałem sobie tę scenę ze zdjęcia. Kiedy już dotarłem do Auroville, przekonałem się, jak dobrze oddawało ono czar, wręcz mistykę tego miejsca. Dziś myślę, że właśnie dzięki tej fotografii postanowiłem pojechać do Auroville, a nie do innego projektu gdzieś w innym zakątku świata.

Pracowałem jako wolontariusz w jednym z licznych projektów Auroville, które od kilkudziesięciu lat wspierane jest przez UNESCO, rząd Indii i wiele organizacji pozarządowych oraz znanych osobistości z całego świata. Poza pracą w projekcie uczestniczyłem w życiu wspólnoty, gdzie mieszkałem, rozmawiałem z wieloma rezydentami, studentami, stażystami, chodziłem do kina, teatru na świeżym powietrzu, na koncerty muzyki klasycznej, do tak zwanej Świątyni Matki, na zakupy na targ w Pondicherry, na plażę, do slumsów, do aśramu Śri Aurobindo. Studiowałem

sanskryt², uczyłem młodych Tamilów języków zachodnich, jeździłem po otaczających Auroville wioskach, robiąc tysiące zdjęć, zwiedzając hinduskie świątynie, obserwując i starając się porozumieć z tamilską ludnością. Dużo czasu spędziłem przed ekranem komputera, czytając raporty, sprawozdania i artykuły na temat Auroville oraz indyjskiego świata.

Spędziłem w Auroville (i w Indiach) pięć miesięcy w 2010 roku, w czasie indyjskiego lata, do początku pory deszczowej (monsun południowo-zachodni). Od tamtego czasu wracałem do Indii wielokrotnie. Los sprawił, że związałem się z tym krajem w sposób wyjątkowy. W czasie jednej z kilkumiesięcznych podróży po Indiach poznałem dziewczynę o imieniu Sujatha, która wkrótce została moją żoną. Rozpoczął się zupełnie nowy etap mojego związku z Indiami i indyjskością. Ale to temat na zupełnie inną książkę...

* * *

Napisałem tę książkę, gdyż w pewnym momencie poczułem, że o Auroville i podobnych inicjatywach na całym świecie oraz o tym, co się dzieje współcześnie w Indiach, powinno się szeroko mówić. Byłem zdziwiony, odkrywając, że do Auroville przyjeżdżają regularnie studenci amerykańskich, francuskich i niemieckich uczelni, że miejsce to oferuje często wiedzę i doświadczenia z najwyższej półki, a jednak mało kto wie o nim w Polsce i zagląda tam na dłużej niż kilka dni lub tygodni. Osobiście doświadczyłem tam wiele dobrego i chęć podzielenia się z Tobą tymi „odkryciami” była prawdopodobnie jedną z głównych przyczyn, dla których zrobiłem, co mogłem, by wydać tę książkę. Chcę zaznaczyć, że wcale nie uważam, iż to „jedyne, najlepsze miejsce na świecie”, gdzie takie doświadczenia są możliwe. Takie słowa byłyby wręcz absurdalne. Czy to będzie dla Ciebie doświadczenie pozytywne, czy też nie, trudno powiedzieć. Każdy z nas jest inny, ma inne potrzeby, inaczej patrzy na świat. Jednak uważam, że każdy, kto chciałby uczynić świat bardziej humanitarnym, gdzie nie ma miejsca na dyktat wielkiego kapitału, gdzie człowiek ma możliwość realizowania się w wykonywanym zajęciu, zwanym powszechnie pracą, kto jest wrażliwy na potrzebę ochrony środowiska naturalnego i patrzy na świat globalnie, a nie wyłącznie z perspektywy zasobności własnego portfela, kto wreszcie szuka miejsca inspiracji i jest gotów w tym celu wyjechać daleko do Indii, przebywając w Auroville, tym Mieście Realizowanych Marzeń, ma okazję czerpać z głębokiej wiedzy i bogatego doświadczenia wielu mieszkających tam ludzi.

W pierwotnym założeniu miał to być dziennik z mojego pobytu w Auroville, gdzie pracowałem jako wolontariusz. W dzienniku miały się znaleźć opisy, spo-

² Sanskryt to należąca do rodziny języków indoeuropejskich literacki język starożytnych Indii, uznany obecnie za jeden z 22 języków urzędowych tego kraju. Jest językiem o uporządkowanej w perfekcyjny sposób gramatyce, używanym głównie podczas odprawiania rytuałów weddingich. Więcej informacji na temat sanskrytu znajduje się w rozdziale „Języki Auroville”.

strzeżenia, osobiste przemyślenia i pytania. Podczas prowadzonych później przez cztery lata samodzielnych studiów nad Indiami i Auroville odkryłem mnóstwo faktów, którymi w pewnym momencie postanowiłem wzbogacić dziennik. Powstała w ten sposób książka o trojakiem formie: przewodnika, reportażu oraz osobistych relacji o życiu codziennym, przygodach i refleksjach. Jej bohaterem jest Auroville. Starałem się znaleźć odpowiedź na pytanie, czym właściwie jest, jak funkcjonuje, jak powstawało, jak broniono projekt przed zakusami stworzenia z niego „duchowego Disneylandu”. Opisuję jego mieszkańców, przedstawiam historię życia kilku z nich oraz poznanych wolontariuszy. Omawiam projekty, które zapadły mi w pamięć, a które są wyrazem głębokich aspiracji ich założycieli i dążenia do realizacji ich idei. Ma to być także książka o przykładach odzyskiwania władzy obywatelskiej, rozwiązywaniu wielkich problemów za pomocą środków znajdujących się wręcz na wyciągnięcie ręki, o walce z biopiractwem i wielkim kapitałem, o popadaniu indyjskich chłopów w spiralę długów, o projektach emancypacji wiejskich kobiet, o tradycyjnym postrzeganiu lasu w Indiach, o tym, jak indyjska krowa przestaje być święta, i o oddolnych inicjatywach ludzi o wielkim sercu, którzy poświęcili swój talent i środki tak zwanej „sprawie”. Równocześnie chciałem przedstawić wyzwania życia codziennego, wierzenia, sytuację gospodarczą i społeczną świata Tamilów, najbliższych sąsiadów Auroville i odwiecznych gospodarzy tamtej ziemi. Piszę o często nieznanym lub zapomnianym wydarzeniach z niedalekiej przeszłości Indii, zwłaszcza Tamil Nadu, które wywarły duży wpływ na współczesny obraz tamilskiego społeczeństwa. Sporo miejsca poświęcam również Pondicherry – byłej kolonii francuskiej i największemu miastu w regionie.

W tle tych opowieści i reportaży pobrzmiwa głos Sri Aurobindo i Matki, pary świętych, których nauki i działania doprowadziły do powstania fali przemian społecznych, kulturalnych i duchowych w Indiach i na całym świecie. To pod wpływem ich nauk doszło do powstania Auroville, tego Miasta Realizowanych Marzeń, które – wspierane przez szereg instytucji indyjskich i międzynarodowych na czele z UNESCO oraz licznych, znanych na całym świecie myślicieli, aktywistów i naukowców – chce zaoferować światu odpowiedzi na dręczące go pytania o przyszłość.

* * *

Podczas ostatniej wizyty w Auroville usłyszałem opowieść o pewnym Polaku, który w czasie upalnych letnich miesięcy 2010 roku, kiedy temperatury osiągnęły rekordowe, powalające z nóg wartości, nie tylko dawał radę kontynuować pracę nad swoim wyjątkowo wymagającym projektem, ale, jakby mu było jeszcze mało, uparcie pomagał codziennie w utrzymaniu porządku w Pawilonie Amerykańskim. Było to o tyle dziwne, że w tym czasie w Auroville trudno było spotkać jakiegokolwiek nie-indyjskiego wolontariusza lub studenta: wszyscy oni, w obawie przed

lejącym się z nieba żarem, zdążyli już dawno wyjechać. Dopiero po paru chwilach uświadomiłem sobie, że bohaterem tej opowieści byłem ja sam...

* * *

Na potrzeby tej książki chcę jeszcze w tym miejscu ustalić coś, co wydaje się bardzo zagmatwane w języku polskim. Chodzi o to jak nazywać mieszkańca Indii, wyznawcę jednej z wielu religii określanych wspólną nazwą „hinduizm” czy produkt *Made in India*. Teorii na ten temat jest sporo, ale, nie wdając się w dyskusje, ustalam, że:

- obywatela Indii, niezależnie od jego wyznania, będę nazywał Indusem lub Induską,
- wyznawcę jednej z formacji religijnych określanych zbiorczą nazwą „hinduizm” określać będę mianem hindusa,
- indyjskie będzie wszystko to, co jest związane z Indiami jako państwem, jego porządkiem administracyjno-politycznym, gospodarką,
- hinduskie będzie to, co związane jest z tak zwanym „hinduizmem”.

Dlatego: Indus może być hindusem, muzułmaninem, sikhem, chrześcijaninem, buddystą...³ Świątynia hinduska to świątynia, gdzie odprawia się rytuały jednej z religii określanych wspólną nazwą „hinduizm” (np. poświęcona Kali, Śiwie, Krisznie i innym). Natomiast indyjski koncert to przedsiębiorstwo z Indii, niezależnie od wyznania jego akcjonariuszy, właścicieli czy pracowników. Tak samo pociąg w Indiach będzie indyjski, a nie hinduski.

Nazwy geograficzne (zapisywane w Indiach po angielsku oraz w hindi i/lub w języku urzędowym danego stanu) będę zapisywał w formie angielskiego zapisu fonetycznego, tak jak zresztą jest powszechnie przyjęte w Indiach. Język angielski jest drugim językiem urzędowym i bardzo wielu Indusów preferuje jego stosowanie, mimo iż niektórym może się to wydawać niepoprawne politycznie i być oznaką kulturowego uzależnienia. Trzeba pamiętać, że Indie nie posiadają jednego, powszechnie znanego języka urzędowego i znajomość angielskiego stanowi często nadal jedyną platformę komunikacji. Nieznający lokalnego pisma polski turysta tylko przy znajomości nazw w formie angielskiego zapisu fonetycznego będzie w stanie znaleźć na mapie konkretną miejscowość lub adres. Oczywiście można przykładowo zamiast „Chennai” napisać „Czenaj” lub „Ćenaj” albo zamiast „Mysore” – „Majsur”, co z pewnością pomoże w poprawnym wypowiedzeniu adresu, jednak taki zapis nie zostanie zrozumiany przez prawdopodobnie żadnego Indusa.

³ Według dostępnych danych statystycznych z 2001 roku hindusi w Indiach stanowią 80,5%, muzułmanie 13,8%, chrześcijanie 2,4%, sikhowie 1,6%, buddyści 1,5%, a dżiniści 0,5%.